Nr. 301. We Lwowie Czwartek dnia 29. Października 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Sułtan a kalif.

Lwów 28. października.

— Czy wiesz pan — rzekł siwy dyplomata turecki do jednego z korespondentów pism zagranicznych w Stambule — dlaczego wszystkie obietnice, dawane przez sułtana przedstawicielom wielkich mocarstw, nie zostają nigdy wykonane?

— Prawdopodobnie wskutek wrodzonej władcom wschodnim dwulicowości?

— Nie. Niekiedy sułtan radby wypełnić to, co przyobiecał, ale nie pozwala mu na to kalif.

— Jakto? Przecież sułtan i kalif, to jedna i ta sama osobistość!

— Właśnie dlatego. Świecki władca państwa otomańskiego, sułtan, jest jednocześnie duchowną głową wszystkich muzułmanów, jest jednocześnie i kalifem. A jako kalif jest obowiązany strzedz świętości i czystości wiary mahometańskiej i obrządków, co też Abdul Hamid sumiennie spełnia. Według zasadniczej nauki koranu, chrześcjanie w Turcji mają tylko obowiązki, podczas gdy ze wszystkich praw i przywilejów korzystają tylko muzułmanie, t. j. prawowierni. Teraz, wyobraź pan sobie, że wielkie mocarstwa starają się wytargować dla chrześcjańskich poddanych sułtana jakieś prawa i przywileje; sułtan godzi się na to, uznając konieczność reform i jako monarcha świecki, pragnący dobra swych poddanych bez względu na ich wyznanie i narodowość, ale kalif nie może się na to zgodzić, gdyż ustępstwa te wstrząsają nauką koranu u podstaw, a na duchownym władcy spoczywa odpowiedzialność przed wszystkimi prawowiernymi, kontrolującymi go z pomocą, a raczej przez tysiączne duchowieństwo, przez tę masę muftich, ulemów, mułłów, sług meczetów, muezzinów, świętych derwiszów i różnorodnych tłómaczów i wykładaczów koranu. I oto, kalif, nie znosząc tego, co postanowił sułtan, wydaje rozkaz wstrzymać się z reformami, a sułtan hamuje natarczywość zagranicznych dyplomatów co raz to nowszemi obietnicami. Jak pan widzisz, nie chodzi tutaj o dwulicowość, lecz o rozdwojenie osobistości naczelnika prawowiernych.

Jeżeli zaś niekiedy, po nadzwyczajnych wysiłkach uda się coś uzyskać, to wtedy tylko, gdy kalif zrozumie, że w razie oporu mahometanizm może być narażony na daleko dotkliwsze straty, niż gdy się zgodzi na te nieznaczne ustępstwa, na których po niesłychanie długich konferencjach i pertraktacjach kończą się zwykle przyobiecane reformy. Kalif ustępuje tylko przed siłą, groźną dla mahometanizmu i wtedy sułtan może postępować według własnej woli.

— W takim razie nie można się spodziewać zaprowadzenia znośnego bodaj *modus vivendi* w Turcji wobec takiego stanu rzeczy?

— Trudno. Turcja miała kiedyś swoją *raison d'être*, a istnienie jej popierało to lub owo mocarstwo europejskie. Przed niedawnym czasem popierali ją Anglicy, jako taran przeciwko Rosji, teraz popiera ją Rosja, bo ją chce zagarnąć dla siebie. Jeżeli jednak będziemy patrzyli na to z etycznej strony, to każdy dzień samodzielnego istnienia Turcji jest nowym ciężarem dla podwładnych jej chrześcjan. Wyjście z tego błędnego koła jest jedyne: wziąć Turcję pod międzynarodową kontrolę.

Na tem skończyła się rozmowa, która bądź co bądź na sprawy wschodnie rzuca nowe i zajmujące światło.

Korespondencje.

Budapeszt 27. października.

(Agitacje wyborcze na Węgrzech).

Agitacja wyborcza na Węgrzech dochodzi do takiego stopnia zaciekłości, że powstaje całkiem uzasadniona obawa rozruchów poważnych, na które z ubolewaniem patrzy cały świat ucywilizowany. Madjarskie i słowackie dzienniki podają sprawozdania z ruchu wyborczego, które brzmią jak sprawozdania z pola bitew. Słowackim *Narodnim Novinom* donoszą o szczegółach walki wyborczej, zakończonej śmiercią kilku ludzi i zranieniem kilkunastu z Polhory, gdzie przez kilka godzin strzelano z domów na ulicę, żandarmów zaś i policjantów, którzy wszystkie naboje powystrzeliwali, zmuszono do zabarykadowania się w koszarach.

Dnia 18. października zgromadziła się ludność miejscowa i okoliczna, — pisze dziennik słowacki, — aby powitać kandydata stronnictwa ludowego dra Burjana, ale tam napadli ją liberali kamieniami i kijami. Ponieważ powaga liczebna była po stronie „ludowców", przeto liberałów spędzono z pola i następnie wybito wszystkie szyby w oknach urzędników. Wówczas wystąpiła do boju żandarmerja, ale aresztowań musiała na razie zaniechać, gdyż mieszkańcy strzelali do niej z okien. Kto się pokazał na ulicy, tego brano na cel. Strzelano do chłopców, dziewcząt i kobiet. *Narodnie Noviny* przyznają, że nietylko żandarmi strzelali, ale i prywatni ludzie, „którzy nie mają na to licencji"! Podobnych rozruchów były widownią miejscowości Orawa i Zwolewa, najnowsze zaś telegramy donoszą, że podobne zajścia miały miejsce w innych okolicach kraju nietylko słowackich, ale i czysto madjarskich.

Opozycyjny *Nemzet Ujsag* dowiaduje się, że baron Banffy ma mało kandydatów. Wprawdzie — dodaje od siebie — mógłby ich mieć dużo, bo w Peszcie żyje 200 tysięcy żydów, ale chce on mieć kandydatów od siebie zupełnie zależnych. W tym celu chwycił się środka drastycznego, kazał kandydować wszystkim młodszym sekretarzom ministerjalnym. Pomiędzy Banffym a ministrem wojny powstała kontrowersja. Banffy chce bowiem dla utrzymania porządku tyle wojska, że ministerstwo wojny musi wypracować cały plan mobilizacyjny.

Główny organ stronnictwa ludowego *Alkotmany* pisze:

„Świadome swego prawa idzie stronnictwo ludowe w bój przeciw zielsku tatarskiemu. Cała ludność chrześcjańska stoi po naszej stronie, przeciw nam żydzi. Peszt, to nie Węgry, ani stolica madjarska, jest to największe w świecie miasto żydowskie, gdyż nigdzie indziej tylu żydów razem nie mieszka, co w Peszcie". Niebywały ruch wyborczy, jaki w tym roku zapanował w całych Węgrzech północnych, daje się tem wytłómaczyć, że w wyborach biorą udział Słowacy, idą zgodnie ze stronnictwem ludowem, które stojąc na gruncie madjarskim i mając po swej stronie całe duchowieństwo madjarskie i słowackie, występuje wobec rządu z większą pewnością siebie i energją. W okręgach wyborczych słowackich kandydują również prawie wszyscy przewódzcy stronnictwa ludowego, przeciw którym rząd występuje jak najenergiczniej.

Prasa opozycyjna zwala winę za wszystko na rząd, który do okręgów pozyskanych przez stronnictwo ludowe wysyła prowokatorów. Prowokatorzy impertynencko uderzają na lud, aranżują nieporządki, aby potem sprowadzić wojsko, które wyborców opornych chwyta, więzi, a gdy i to nie pomaga, do nich strzela.

Prasa tak rządowa, jak i opozycyjna odzywa się w tonie nadzwyczaj podrażnionym; opozycyjny *Pressburger Tagblatt* tak pisze: Wolność, parlamentaryzm, konstytucja stały się u nas karykaturam; czy mamy konstytucję? Któż odważy się kłamać, że istnieje wolność wyborów? Samodzierżca prezydent gabinetu wysyła swych szpiegów politycznych do każdego okręgu, daje im w rękę kilka banknotów po tysiąc złotych, pieniędzy ma moc, bo tysiące żydów ciśnie się do niego, aby wypełnić kasę. Gdy pieniądze nie wystarczają, ma więzienie, kule i bagnety."

Hr. Apponyi przemawiał w zeszłą niedzielę w Szekely Udvarhelyi i pomiędzy innemi powiedział: „Nasz żywot publiczny jest pełen łgarstw. Konstytucja ta jest nędznem kłamstwem." Przeciw kandydaturze hr. Apponyi'ego postawił rząd kandydaturę własną, co potępiają nawet dzienniki liberalne, przyznając, że hr. Apponyi ma za sobą sympatje całej inteligencji madjarskiej.

Chicago 18. października.

W końcu września odbył się w Buffalo pierwszy wiec katolicki polski w Ameryce. Kongres ten zebrał się za inicjatywą ks. dziekana Jana Pitassa, Ślązaka rodem, a od lat dwudziestu kilku proboszcza parafji św. Stanisława w Buffalo. Z wielu dostojników duchownych i świeckich z Europy, którzy byli zaproszeni na kongres, przybył tylko ks. prałat Wawrzyniak ze Śremu, poseł na sejm pruski, patron towarzystw rolniczych ludowych w Poznańskiem, i szambelan papieski.

Pierwszy ów wiec spowodowany został głównie potrzebą położenia tamy nowej pladze, która poczęła trapić nasze kolonje w Ameryce, mianowicie manji zakładania kościołów niezależnych. Początek złego powstał lat temu cztery w Detroit, gdy ks. Kolaszewski podniósł bunt przeciw miejscowemu biskupowi, pobudował kościół wbrew jego zakazowi i założył pierwszą parafję niezależną. Za wdaniem się legata papieskiego kardynała Satolli, sprawa ta załagodzoną została w ten sposób, że Kolaszewski poddał się władzy biskupiej i po krótkiej pokucie pozostawiony był na tem samem probostwie.

Lecz smutny przykład odszczepieństwa wydał niebawem złe owoce. W zeszłym roku kościoły niezależne powstały w Chicago i w Buffalo, i dziś podobno istnieje koło dziesięciu polskich parafij niezależnych w Stanach Zjednoczonych. Tacy księża jak Kozłowski, Kamiński, Jakimowicz i inni, sieją zarzewia buntu wśród obałamuconych parafjan.

Sekta zbliża się nieco do starokatolików niemieckich, nie uznaje bowiem władzy hierarchicznej w kościele. Ale o żadnej kontrowersji teologicznej niema tam mowy; nadto jest nieuctwa i przytępienia władz umysłowych wśród tych improwizowanych odszczepieńców, aby się na jakąś myśl głębszą zdobyli. Cel u nich jedyny: przywłaszczenie dochodów kościelnych, zamiast żeby zdawać z nich sprawę djecezjalnemu biskupowi, oraz dzielenie się tymi dochodami z szajką ludzi, którzy naganiają błędne owieczki do nowych zborów.

Za pozór do odszczepieństwa służy niby ta okoliczność, że według uchwał soboru w Baltimore, tytuł własności gruntów i budynków kościelnych, choć nabytych za pieniądze parafjan, bywa w księgach hipotecznych zapisywany na imię biskupa. Prawa amerykańskie, które nie uznają żadnej korporacji religijnej, pozostawiając swobodę każdej, wymagają bezwarunkowo takiego stanu rzeczy. Ztąd pretekst do wmawiania w lud, iż kościoły pobudowane z ich ofiarności, faktycznie do nich nie należą, kiedy przeciwnie, biskup jest tylko depozytarjuszem własności wspólnej, należącej tak dobrze do członków jednej parafji, jak również do wszystkich katolików tejże djecezji.

Na kongres do Buffalo zjechało się 78 księży i 250 delegatów świeckich z różnych stron Ameryki. Po czterodniowych obradach kongres uchwalił szereg rezolucyj, z których pierwsza potępia surowo ruch niezależnych i przytem ustanowił osobny komitet dla zwalczania tego ruchu aż do przyszłego wiecu, mającego się zebrać za dwa lata w Chicago.

Inne rezolucje dotyczyły podtrzymania polskiego seminarjum w Detroit, zachowania domu emigracyjnego w New Yorku i postarania się o naznaczenie polskiego biskupa w jednej z amerykańskich djecezyj.

Burzliwą dyskusję wywołała na kongresie sprawa „Związku narodowego polskiego" w Stanach Zjednoczonych. W ostatnich czasach duchowieństwo polskie w Ameryce zaczęło ostro występować przeciw Związkowi, a przyczyną tego jest to, iż Związek, który jest stowarzyszeniem asekuracji życiowej i wzajemnej pomocy dla naszych kolonistów, z początku w swych statutach uznał paragraf, mówiący, że członkami Związku mogą być tylko dobrzy katolicy. Przed dwoma laty za inicjatywą p. Lewakowskiego zmieniono ów paragraf w tym duchu, iż członkami Związku mogą być wszystkie osoby, przyznające się do narodowości polskiej. Skutkiem tej zmiany było to, iż do Związku przyjęto kilku żydów, socjalistów i członków niezależnego kościoła. Ten fakt dał asumpt księżom do wystąpienia przeciw Związkowi. Na wiecu przedłożono dwie rezolucje, potępiające w ostrych słowach Związek i wzywające wszystkich Polaków-katolików, aby ze Związku wystąpili. Rezolucja ta nie utrzymała się, natomiast na wniosek ks. Wawrzyniaka uchwalono łagodną formę napomnienia dla zarządu Związku, który bądź co bądź z innych względów wiele zasług położył i coraz liczniejsze grono członków zyskuje. Dotychczas liczy ich do 12.000.

Równocześnie z kongresem katolickim odbył się w Buffalo kongres kościołów niezależnych, na którym biskupem „niezależnych" wybrano ks. Kamińskiego.

Wielką sensację wśród Polonji tutejszej wywołało samobójstwo p. Segersa, b. redaktora pisma humorystycznego *Djabeł* w Chicago, wydawcy kilku pisemek rewolwerowych, skierowanych przeciw księżom. Za jedno z takich oszczerstw odsiedział on w tym roku trzy miesiące aresztu. W liście, który pozostawił przed śmiercią, wyznał swój błąd i wskazał osoby, które go namowami swemi pobudzały do owych karygodnych czynów.

Z prowincji.

Drohobycz 25. października. (*Zasystowanie wyboru wiceburmistrza.*) W myśl ordynacji wyborczej z r. 1889 wybiera się na lat sześć członków rady gminnej i ich zastępców, którzy pełnią swe funkcje aż do przeprowadzenia nowych wyborów. Nasza rada gminna składa się z 36 członków, z tych u połowy mandaty gminne z dniem 3. marca br. się skończyły. Zamiast rozpisanie nowych uzupełniających wyborów na miejsce tych 18 rajców, którzy z dniem tym odpaść powinni byli, zwołał burmistrz p. Ochrymowicz nagle we wigilję uroczystości gimnazjalnej posiedzenie rady gminnej z porządkiem dziennym „wybór wiceprezydenta", która to godność zawakowała z powodu nominacji adw. dra Fruchtmana na wicedyrektora banku hipotecznego we Lwowie. Co było motywem nagłego zwołania ojców miasta, a względnie, jaki zamiar powziął nasz burmistrz, by w dzień przed przybyciem dostojników kraju na prędce wybrać wiceburmistrza, chociaż kilka miesięcy od chwili wakansu tej godności upłynęło, tego do dzisiaj nie umiemy odgadnąć.

Na posiedzeniu, w celu wyboru wiceburmistrza odbytem, wniósł r. Samueli odczytanie listy tych 18 członków, których sześciolecie jako radnych miasta z dniem 3. marca 1896 się skończyło, gdyż ewentualny wybór wiceburmistrza z grona tych członków w myśl postanowień ordynacji wyborczej nie może mieć miejsca. Wniosek ten, na przepisach ustawy silnie oparty, nie znalazł żadnego odparcia ustawowego, a p. burmistrz uznał jedynie za odpowiednie wskazać na okoliczność, że rzeczą rady jest wedle upodobania z pośród 36 członków rady dokonać wyboru wiceprezesa, zaś władzy politycznej pozostawi się alternatywę zatwierdzenia względnie skasowania wyboru.

Na takie *dictum* powstało oburzenie. Radny Schorr, popierając gorąco wniosek p. Samuelego, wskazał na niewłaściwość postępowania naszej korporacji gminnej, w której łonie zasiadają prawnicy, adwokaci i t. p. — jeżeli burmistrz *a priori* bez względu na ważność lub nielegalność wyboru, pozostawia rozstrzygnięcie jego władzy politycznej, że zresztą zdrowy rozum a nietylko ustawa przemawia za tem, iż nikt z radnych, których mandaty w marcu b. r. się skończyły, nie może być wybrany wiceprezesem, dopóki ponownie do rady nie wejdzie. Wniosek radnego S. upadł, a inteligencja naszej rady opuściła z oburzeniem salę, poczem p. Józef Schreier wybrany został wiceprezesem miasta Drohobycza. Jest to jeden z grona tych rajców, których mandat miejski jeszcze w marcu b. r. upłynął, zaczem wybór jego nieważny, bo nowych wyborów do rady gminej od marca b. r. nie dokonano. Ponadto jest nowy dygnitarz grodu drohobyckiego protokołowanym spólnikiem dzierżawy propinacji miejskiej, a już z tego powodu w myśl §. 20.

(10)

TĘPICIEL MORMONÓW.

Historja kryminalna.

CONANA DOYLE.

Część pierwsza

(Ciąg dalszy.)

— Nie będziesz pan przecież chciał twierdzić — zawołałem pełen zdumienia — że ta stara, kulawa baba wyskoczyła z dorożki w pełnym biegu i że ani dorożkarz, ani pan tego nie zauważyliście?

— Idź pan do djabła z tą starą babą! — zawołał Holmes zgniewany. — Te stare baby, to my, bo pozwoliliśmy się haniebnie wziąć na kawał. Musiał to być młody, a przytem nadzwyczajnie zręczny człowiek i niepospolity aktor. Przebranie było znakomite! Bez wątpienia zauważył, iż go ścigam i wpadł na myśl umknięcia mi. Jestto dowodem, iż człowiek, którego poszukujemy, nie stoi znowu tak sam jeden, jak to sobie wyobrażałem, lecz posiada przyjaciół, którzy w razie potrzeby nie wahają się, narazić dla niego na niebezpieczeństwo. A teraz idź pan prędko do łóżka, doktorze, wyglądasz pan śmiertelnie znużony.

Tak było w rzeczy samej, to też usłuchałem jego rady. Holmes pozostał przy kominku, na którym tlił się powolny, ogień a jeszcze późno w nocy słyszałem melancholijne tony jego skrzypiec i wiedziałem, że przerabiał w mózgu ciągle to zadanie, którego rozwiązanie sobie postanowił.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Tobjasz Gregson dokonywa wielkich czynów.

Następnego dnia szpalty wszystkich gazet przepełnione były sprawozdaniami o „tajemnicy z Brixton-street", jak nazywano tę historję. Wiele dzienników prócz podania istotnego stanu rzeczy, wystąpiło jeszcze z artykułami wstępnymi na ten temat. Opowiadały o niejednej rzeczy, dla mnie zupełnie nowej, a w pugilaresie moim mam zachowany cały zbiór wycinków i wyciągów o tym wypadku. I tak:

Daily Telegraph twierdził, że kronika zbrodni może wskazać tylko na niewiele tragedyj, którymby towarzyszyły tak szczególne okoliczności. Niemieckie nazwisko ofiary, brak każdego motywu zbrodni, ten straszny napis na ścianie, wszystko daje aż nadto do poznania, że czyn popełniony został pod wpływem stronnictwa rewolucyjnego. Socjaliści posiadają szeroko rozgałęzione stosunki w Ameryce, prawdopodobnie więc zamordowany przekroczył jedną z ich niepisanych ustaw i został za to skazany na śmierć. Artykuł kończył się tem, że wzywał rząd, aby zwrócił baczną uwagę na cudzoziemców, którzy przybywają do Anglji.

Standard skarżył się, że podobne gwałty są owocem smutnym wolnomyślnego rządu, który podjudza tłumy i podkopuje wszelką powagę. „Zmarły — tak pisała dalej gazeta — poważny mieszkaniec Ameryki, mieszkał przez długi czas w Londynie w pensjonacie prywatnym mistress Charpentier na Torquay Terrace, Camberwell. Podróżował w towarzystwie swego prywatnego sekretarza Józefa Stangersona. Ubiegłego wtorku, 4. bm. pożegnali się obydwaj z swoją gospodynią i pojechali na dworzec Euston, skąd mieli stanowczo zamiar udać się pociągiem pospiesznym do Liverpoolu. W sali poczekalnej widziano na dworcu obu razem. Od tej chwili jednak nie ma o nich żadnych wiadomości, aż do chwili, gdy zwłoki Drebbera, jak to już donieśliśmy, znaleziono w pustym domu na Brixton street, ulicy oddalonej o kilka mil od dworca Euston. Jakim sposobem tam się dostał i w jaki sposób tam go los doścignął, są to pytania, na które odpowiedź pokrywa dotąd gruba tajemnica. Co się stało ze Stangersonem, niewiadomo. Cieszy nas wiadomość, iż panom Gregson i Lestrade powierzono zbadanie tego tajemniczego wypadku i spodziewamy się z wszelką pewnością, że tym dobrze znanym ogółowi tajnym ajentom policyjnym uda się wkrótce, wyjaśnić tę tajemniczą historję.

Daily News zapewniały, że bez wątpienia mamy tutaj do czynienia ze zbrodnią polityczną. Wyjaśni się to wkrótce, gdy się wyśledzi miejsce pobytu sekretarza Stangersona i nabierze pewnych danych co do przyzwyczajeń i sposobu życia zamordowanego. Rzeczowe znaczenie posiada dotąd jedynie ta okoliczność, że się wie, w którym pensjonacie mieszkał Drebber — wiadomość, którą jedynie zawdzięcza się bystrości umysłu i czynności tajnego ajenta policji Tobjasza Gregsona.

Takie i tym podobne artykuły, które razem z Sherlockem Holmesem odczytywaliśmy przy śniadaniu zdawały się cieszyć go bardzo.

— Czy nie powiedziałem panu, że Lestrade i Gregson zawsze coś na tym interesie zarobią?

— To wszystko zależy jeszcze od rezultatu — dodałem.

— Boże uchowaj, ten jest tutaj zupełnie obojętny. Jeżeli ten człowiek będzie schwytany, to stanie się to za ich staraniem, gdy uniknie tego losu, to stało się to mimo ich energicznych poszukiwań. Uznania nie zabraknie im nigdy, ani w jednym ani w drugim wypadku. Jest to rzeczą ludzką zupełnie, iż głupiec podziwia większego od siebie głupca. *Un sot trouve toujours un plus sot qui l'admire* — jak powiada Francuz.

— Co się tam dzieje? Co znaczy ten hałas? Posłuchaj pan tylko! — zawołałem, gdy w tej chwili dało się słyszeć w sieni i na schodach stąpanie, jakby po nich maszerował cały oddział kawalerji, a nad tem wszystkiem dominował głos niezadowolonej gospodyni.

— To mały oddział policyjny z Baker-street — rzekł z uśmiechem mój towarzysz i zanim się obejrzałem, do pokoju wpadło z pół tuzina bębnów i łobuzów, tak obszarpanych i zasmolonych, jak jeszcze nigdy nie widziałem w życiu.

— Baczność! — zawołał Holmes tonem komendy, a sześciu obszarpańców stanęło przed nim w szeregu jak dobrze wyćwiczeni żołnierze. — Na przyszłość Wiggins sam będzie przychodził na górę, aby zdawać raport; reszta poczeka sobie spokojnie na ulicy. Znaleźliście go, Wiggins?

— Nie — brzmiała odpowiedź — nie znaleźliśmy go wcale.

— Tak też sądziłem. Szukajcie tylko dalej, dopóki go nie znajdziecie; tu są wasze pieniądze — i przy tych słowach wręczył każdemu chłopakowi szylinga — Teraz precz, a proszę mi się szybko zjawić z lepszym raportem.

Na jego skinienie zrobili w prawo zwrot i zlecieli po schodach. Zaraz potem usłyszano ich krzyki i hałasy na ulicy.

— Każdy z tych małych łotrów robi i zrobi więcej, niż tuzin policjantów — rzekł Holmes — Ludzie zamykają zaraz usta na kłódkę, skoro tylko zobaczą przed sobą urzędową figurę. Te bębny jednak wcisną się wszędzie i słuchają wszystkiego. Śliscy są jak węgorze, a sprytni jak lisy, nie posiadają tylko dyscypliny.

— Czy polecenie, które im pan dałeś, dotyczy wypadku z Brixton street?

— Tak, dotyczy ono jednego punktu, co do którego muszę mieć pewność. Tę przez nich uzyskam — jestto tylko kwestją czasu. — Ale, hola! Zaraz się dowiemy jakichś nowinek. Właśnie całą siłą pary pcha się przez ulicę Gregson. Formalnie promienieje z radości. Tak jest, chce iść do nas — oto już jest!

Gregson gwałtownie pociągnął za dzwonek i natychmiast prawie, przebiegłszy szybko przez schody, wpadł do pokoju.

— Złóż mi pan życzenia, kochany przyjacielu, mam szczęście — zawołał, ściskając skwapliwie rękę Holmesa — rzuciłem światło na tę sprawę. wszystko teraz jest jasnem.

Jakiś ponury cień przebiegł po pełnych wyrazu rysach mego towarzysza.

— Czyś pan może natrafił na prawdziwy ślad? — zapytał.

— Prawdziwy ślad? A co pan rzekniesz na to, gdy powiem, że morderca siedzi już pod kluczem?

— I któż to taki?

Gregson z dumą uderzył się ręką w piersi.

— Artur Charpentier, podporucznik marynarki królewskiej! — zawołał, zacierając tłuste ręce.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

ord. gminnej p. Schreier nawet radnym gminy miasta Drohobycza być nie może.

Malkontenci wnieśli też protest przeciw powyższemu wyborowi do tutejszego starostwa, które uwzględniwszy ustawę i słuszność sprawy, zasystowało wybór, a nadto zarządziło rozpisanie uzupełniających wyborów na 18 rajców. Walka stronnictw miejskich rozpoczęła się na dobre, wybory za plecyma! (*Z.*)

Sprawy wyborcze.

Lwów 28. października.

Jak już donieśliśmy, komitet obywatelski pod przewodnictwem czcigodnego dr. A. Małeckiego uchwalił zaproponować wyborcom przyjęcie kandydatur pp. Małachowskiego, prezydenta miasta i p. Ciuchcińskiego, rękodzielnika i radnego miasta Lwowa. Co do pierwszego kandydata, to zdania nie będą podzielone. Cały politycznie wykształcony zastęp wyborców czuje, że prezydent miasta Lwowa powinien zasiadać w sejmie, powinien tam bronić interesów miasta, które dziś więcej jak kiedykolwiek są zagrożone. Że prezydent miasta sprosta temu zadaniu — temu chyba nikt nieuprzedzony nie zaprzeczy.

Co się tyczy drugiego kandydata p. Ciuchcińskiego, to kmitet powodował się widocznie tą myślą, że Lwów, w którym na dziś przynajmniej koncentruje się przemysł i handel, powinien sejmowi dać reprezentanta, który w tych sprawach będzie mógł być doradcą i rzecznikiem.

Uznając dobrę wolę komitetu i zaznajomiwszy się z poglądami, które p. Ciuchciński w mowie pełnej werwy wygłosił na zgromadzeniu przedwyborczem — godzimy się na zdanie komitetu.

* * *

W końcu musimy sprostować jeszcze pewne „nadesłane", umieszczone w onegdajszym numerze pewnego pisma codziennego. Dr. Obmiński, biorąc asumpt z przeszłorocznej interpelacji p. dr. Małachowskiego, wystosowanej do ówczesnych kandydatów powołuje się między innemi i na *Dziennik Polski*. Nie myślimy się wdawać w polemikę z autorem „nadesłanego" — powtórzymy tylko z naszych zapisków to, co się działo w dzień 23. bm.

W notatkach tych mamy zapisane:

„Dr. Obmiński zainterpelował kandydata dra Małachowskiego czyli jest tego zdania, że należy reformować naukę języka niemieckiego przez uczenie historji powszechnej w tym języku, jak to kandydat wedle sprawozdań dziennikarskich wypowiedział był przed rokiem na zgromadzeniu wyborców.

Dr. Małachowski odrzekł: Pamiętam dobrze, że wówczas nie wypowiedziałem własnych zapatrywań w tym względzie, lecz tylko pytałem kandydatów ówczesnych, czy sądzą, że w powyższy sposób możnaby reformować naukę języka niemieckiego. Za sprawozdania dzienników wówczas, które mogły być niezupełnie wierne, nie mogę oczywiście brać odpowiedzialności. Faktem jest, że nam Polakom żyjącym dziś w Austrji potrzeba dokładnej znajomości języka niemieckiego dla obrony praw naszych w parlamencie i w delegacjach i że nasza młodzież wychodząca z uniwersytetów za mało tym językiem włada. Reforma więc jest wskazana, czyli w ten lub inny sposób, to rzecz studjów pedagogicznych, być może, że zwiększenie liczby godzin nauki języka niemieckiego i ćwiczeń konwersacyjnych w tym względzie wystarczy."

Z tego pokazuje się, że „nadesłane" w jednem z pism lwowskich było zupełnie zbędne.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 29 października.

Posiedzenie rady miejskiej w sali ratuszowej. Początek o godz. 6. wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Sprzedana narzeczona", opera Fr. Smetany. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik książę Eustachy Sanguszko, powrócił z Wiednia do Lwowa.

Kalendarz. Czwartek (29): Narcyza b. Wschód słońca o godzinie 6 minut 47, zachód o godzinie 4. minut 38.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, przepiórkie, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, batailjony) i ptactwo wodne (dzikie gęsie i dzikie kaczki), lisy i zające.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało Józefa Stelczyka asystentem urzędu sprzedaży soli w Wieliczce, a adjunkta podatkowego Juljana Rusina urzędnikiem pomocniczym dla spraw domenowo-kasowych przy galicyjskich urzędach sprzedaży soli.

Lustracje. We wtorek przeprowadził prezydent miasta wspólnie z wiceprezydentem magistratu Romanowskim lustrację wszystkich pięciu komisarjatów dzielnic miasta, celem bliższego poznania czynności urzędowych tego działu służby miejskiej i naocznego przekonania się, czy tok urzędowania odbywa się prawidłowo i bez uszczerbku dla służby miejskiej.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 29. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Wybór delegata do komisji do nadzorowania dramatu i opery polskiej; rekurs dra Salamona Bunda, wł. realn. przy ulicy Mickiewicza przeciw budowie cyrku przy ulicy Zygmuntowskiej; prośba komitetu dla budowy internatu w Łomnie o subwencję; wnioski w sprawie zorganizowania dwóch nowych szkół ludowych i szkół wydziałowych; nadanie dwóch stypendjów z fundacji śp. Karola Kiselki; przyjęcie legatu Marji Fedeczko, na zakład nieuleczalnych; zmiana podziału sekcji kolei konnej w ulicy Żółkiewskiej.

Nastąpi posiedzenie tajne.

Dodatkowa kontrola pospolitaków odbędzie się dnia 5. i 6. listopada rb. w sali radnej w ratuszu między godz. 9 a 1 i między 4 a 6.

Ruch wyborczy we Lwowie. Komitet powszechny uchwalił polecić wyborcom pp: Henryka Rewakowicza i Józefa Soleskiego jako kandydatów na posłów do sejmu z m. Lwowa.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 15 0°C, najniższa + 7 4°C.

Opad deszczu wynosił —.

Honorowe obywatelstwo nadała rada gminna w Tarnobrzegu dr. Adolfowi Reiferowi w uznaniu zasług około dobra miasta w czasie jego 33-letniego pobytu w tem mieście.

Nowe stacje telegrafu z ograniczoną służbą dzienną wejdą w życie z dniem 1. listopada rb. w Kozłowie w pow. brzeżańskim i w Jeziernie w pow. złoczowskim, przy istniejących tam urzędach pocztowych.

Z humorystyki agitacyjnej. W górniczem miasteczku Jaworzno w zachodniej Galicji odbyło się 25 b m. poufne zgromadzenie ludowe, na którem młynarz okoliczny Antoni Korczyk wygłosił mowę, a w niej użył następującego argumentu na rzecz wolności zgromadzeń: „Zgromadzenia odbywały się od niepamiętnych czasów. Na górze Synai zwoływał Mojżesz zgromadzenia, a żaden starosta ich nie zakazywał. Tak samo robili królowie Saul, Achab i inni. To samo działo się za czasów Chrystusa. Jest więc niesłusznem, by nam nie pozwalano radzić nad naszemi sprawami." Oryginalne te wywody znalazły poklask zebranych.

Sprostowanie. O wyścigach konnych przez pułk dragonów nr. 10. w Tarnopolu dnia 9. sierpnia rb. urządzonych, pojawił się w dziennikach według wiadomości ogłoszonych w *Głosie Podolskim* artykuły, które wskutek dokładnych dochodzeń w wielkiej części jako spaczone i nieprawdziwe się okazały. Mianowicie nieprawdą jest, jakoby przy tych wyścigach oficer chłopca, który cisnął się na arenę, razami szpicruty okładał, nieprawda, jakoby te bolesne razy dalej się posypały, gdy chłopiec ku środkowi toru uciekał, również nieprawdą, jakoby kilku dragonów w pełnym galopie na publiczność się rzuciło i płazami ją okładało.

Tym sposobem okazują się wszelkie uwagi, oparte na podstawie fałszywych tych, w kronice *Dziennika Polskiego* z 20. sierpnia rb. nr. 231 pod napisem: „Znowu wybryki żołnierskie" powtórzonych wiadomości, jako bezpodstawne. Lwów, dnia 23. października 1896 — C. k. prokurator państwa *Seredowski.*

Aresztowanie ks. Stojałowskiego. Do *Kurjera Lwowskiego* donoszą z Sanoka, iż onegdaj wieczorem aresztowano tam ks. Stojałowskiego. Powód aresztowania nieznany.

Tow. polskich akademków „Ognisko" w Czerniowcach odbyło d. 24. bm. walne zgromadzenie członków, w którem uczestniczyli także członkowie honorowi i wspierający. Z odczytanego sprawozdania wynika, że jedyna ta narodowa organizacja polskiej młodzieży akademickiej na Bukowinie, mimo nader trudnych stosunków miejscowych, rozwija się pomyślnie. W roku ubiegłym liczyło „Ognisko" 12 zwyczajnych, 18 wspierających i 2 honorowych członków. Na wniosek wydziału obwołano w uznaniu zasług położonych około dobra Towarzystwa jednogłośnie członkami honorowymi pp. dr. Alfreda Halbana, prof wszechnicy czerniowieckiej i Józefa Wisłockiego, dyrektora domen funduszu religijnego gr. orj. na Bukowinie. Wyrażono również podziękowanie sekretarzowi reprezentacji krak Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń p. Henrykowi Szatkowskiemu za gorliwe popieranie spraw Towarzystwa. Do wydziału na rok 1896/7 weszli: Leon Piotrowicz jako prezes, Mieczysław Beill, Antoni Barański, Stanisław Piątkiewicz, Natan Fernbach i Franciszek Wicentowicz, wszyscy słuchacze praw, oraz Ludwik Oleszkiewicz, sł. farm.

W Małechowie, majętności należącej do funduszu kalek św. Łazarza, odbyło się poświęcenie nowozbudowanej cerkwi, w obecności dr. Małachowskiego, prezydenta miasta.

Na turnieju szachowym w Peszcie, który się onegdaj zakończył, pierwszą nagrodę zdobył Czigoryn, drugą Charonsek.

Bolesław Prus o państwie żydowskiem. Tłómacz „Lisistraty" p. Stanisław Koźmian umieścił niedawno, nawiasem mówiąc, spóźnioną relację w *Kraju* petersburskim o książce Herzla, tyczącej się odbudowania państwa żydowskiego i w relacji tej tak określił stosunek żydów do chrześcjan: „Gdy się ma podagrę, nie trzeba myśleć (chyba: *za późno* myśleć?) o rozwodzie z nią, lecz o dobrem pożyciu". Nad definicją tą zastanawia się Bolesław Prus w następujący sposób:

Kiedy Koźmian mówi o „dobrem pożyciu z podagrą", to ani komplimentuje żydów, ani pociesza chrześcjan, ani w końcu obu stronom nie ukazuje zbyt powabnej przyszłości. Żyć z podagrą — nie piękny to los!.. Ale też i być podagrą nie jest to godna zazdrości karjera. Hasło zaś p. Herzla: utworzyć państwo izraelickie, jest to coś zupełnie innego. Jest to odsłonięcie przed ludem żydowskim nieskończenie szerszych horyzontów, wskazanie mu nowej drogi, słowem — postawienie wielkiego ideału. Łatwo jest w najogólniejszych zarysach odgadnąć skutki tego, gdyby żydzi naprawdę uwierzyli w swoje państwo i poczęli do niego dążyć z właściwą im wytrwałą namiętnością.

Bo zapytajmy historji, w jakich warunkach utworzyło się starodawne państwo izraelskie? W Egipcie żydzi byli tem, czem są dziś w Europie: nielubianymi cudzoziemcami. Złorzeczyli oni Egipcjanom, lecz i „przypominali misy pełne mięsiwa"; byli jakoby topieni i mordowani, a mimo to rośli w liczbę. Egipcjanie niby to nienawidzili ich, lecz jednocześnie „pożyczali im złotych i srebrnych naczyń", z któremi nawet Izrael... emigrował na puszczę! Naprawdę więc musieli być żydzi w Egipcie takim samym pasożytem jak u nas. A mimo to wydobyli się ze swego poniżenia, ba! uformowali państwo.

Otóż do narodzenia się owego państwa było potrzeba:

1. Kompletnej zmiany zwyczajów i nałogów. Żydzi bowiem, w ciągu 40 lat tułaczki w pustyni, przerodzili się z „kasty" w „naród koczujący", który mógł łatwo stać się rolniczym;

2. nowej religji, jaką żydzi otrzymali w pustyni, a która była lepsza od wyznawanej przez nich w Egipcie.

3. Nareszcie do uformowania państwa było potrzeba trzech wielkich ludzi: Mojżesza — prawodawcy, Jozuego — wodza i Arona — arcykapłana.

Gdyby więc żydzi poczęli dążyć do stwerzenia swojego państwa, musieliby zacząć rozmyślać i pracować:

Nad przemianą dzisiejszych zwyczajów, a przedewszystkiem nad wyrzeczeniem się kastowości handlowej i wzięciem się do rolnictwa.

Musieliby się zająć rozległą reformą religijną. Ta bowiem, jaką dziś wyznają, urodziła się w ucisku, wśród prześladowań i nie może być bez zarzutów.

Nareszcie, myśląc o własnem państwie, musieliby myśleć o rzeczach podnioślejszych niż dzisiaj.

Dziś ideałem żyda jest Rotszyld, albo rabin, zamknięty w swoim kahale. O ileż zmieniliby się ci ludzie, gdyby zaczęli pracować nad wytworzeniem takich rabinów, których szanowałby nietylko małomiasteczkowy nędzarz, ale i uczony Paryżanin. I jakiem okiem patrzyliby na pieniądze, na zarobki, na szwindle i lichwę tacy ludzie, których ideałem staliby się — wodzowie i prawodawcy?

Utopia więc p. Herzla bez porównania wyższą jest od rezygnacji Koźmiana, a „państwo żydowskie" lepsze od „podagry".

Krak. rada miejska w niebezpieczeństwie. Gazety wiedeńskie, które dziwnym zbiegiem okoliczności mają większą możność informowania się u najwyższych organów galicyjskich, aniżeli dzienniki krajowe, donoszą, iż namiestnik ks. Sanguszko ma zamiar unieważnić uchwałę rady miejskiej w Krakowie d. 15 października b r., tyczącą się uznania odbytych w czerwcu wyborów. Przyczyną tego ma być okoliczność, iż dyrektor szkoły przemysłowej p. Jan Bitter, wedle §. 30. statutu miejskiego jest nie wybieralnym i ponieważ ślubowanie należytego sprawowania obowiązków radzieckich odebrał niezatwierdzony wiceprezydent dr. Pieniążek.

Smutna statystyka. Według danych urzędowych zanotowano w Warszawie w ciągu zeszłego roku: 86 samobójstw, 24 zabójstw, 273 wypadków nagłej śmierci, w tem 22 wskutek pogorzeli, 7 wskutek zaczadzenia, 18 wskutek utonięcia, 4 z nadużycia trunków. Wypadków śmierci nienaturalnej było więc w Warszawie 383 w ciągu roku.

Najczystsze miasta na świecie — to Turyn i Kolonja. Tak twierdzi pułkownik Waring, szef wydziału oczyszczania miasta w Nowym Jorku, wysłany przez rząd amerykański w celu zbadania urządzeń miejskich w Europie. Pułkownik Waring, zanim wypowiedział zdanie powyższe, zwiedził Budapeszt, Wiedeń, Monachjum, Berlin, Hanower, Kolonję, Brukselę, Birmingham, Londyn, Paryż, Turyn i Genuę. Szkoda, że nie zawitał do Lwowa, byłby się w swojem przekonaniu... utwierdził.

Wojna pomiędzy dwoma najpotężniejszymi wydawcami dzieł muzycznych we Włoszech, Ricardi i Sonzogno którą uważano za skończoną w roku ubiegłym, obecnie wybuchła znowu. Początek do kroków nieprzyjacielskich dał Ricardi, który odmawia partytur swego nakładu teatrom, mającym zamiar wystawiania oper, wydanych przez Sonzogna. Ricardi jest tak w sferach teatralnych wpływowy, iż prawdopodobnie znakomitsi kompozytorowie, nie chcąc stać na indeksie, przeniosą się ze swemi wydawnictwami od Sonzogna gdzieindziej, co już uczynił Leoncavallo ze swoim „Tomaszem Chattertonem".

Klejnoty korony francuskiej sprzedawane były znowu niedawno w Amsterdamie. Składają się one z 1341 drogich kamieni, (ważących razem 280 karatów), oprawnych w brosze, bransolety, naszyjniki i paski. Katalog wprawdzie zawiera tylko dwadzieścia sztuk, ale każda jest niezrównaną, a najpiękniejszą wśród nich — brylantowa róża wielkości srebrnej korony. Śliczną robotą zaleca się garnitur, sporządzony w roku 1820, a składający się z dwóch bransolet, szpilki do włosów i kolczyków. Przepysznym, tak pod względem doboru barw drogich kamieni, jak blasku ich i oprawy, jest naszyjnik z 581 brylantów, 765 rozet, mnóstwa rubinów, szafirów, turkusów, ametystów, topazów, opalów; katalog jednak ostrzega, że perły w nim są fałszywe. Naszyjnik ten był robiony w r. 1864 dla cesarzowej Eugenji, lecz że chodziło jej o pośpiech, a jubiler nie mógł znaleść na razie żądanej liczby pereł, z wiedzą cesarzowej zastąpił je więc sztucznemi, które miały ustąpić miejsca prawdziwym, lecz do tego nie doszło. Klejnoty koronne nie pierwszy raz już idą pod młotek. Przy ustanowieniu republiki w r. 1871 wystawiono na sprzedaż publiczną cały skarbiec koronny, nie posiadający historycznej wartości. Nabył je wówczas bogaty plantator z Jawy.

* **Zwyczajne walne zgromadzenie** Towarzystwa rygoryzantów, odbędzie się w piątek d. 30. bm. w sali posiedzeń Zboru izr. przy ul. Stanisława l. 5 o godz. 7. wieczorem.

* **Do serc litościwych** udaje się za naszem pośrednictwem kobieta inteligentna, która na polu edukacyjnem rzeczywiste zasługi posiada, a złamana dziś wiekiem i chorobą, musi udać się do jednego z zakładów leczniczych w Niemczech, jeżeli ma odzyskać trochę sił na resztki życia. Wszelkie datki, gwoli umożliwienia jej kuracji, przyjmie Administracja naszego pisma.

Zmarli

Ks. Jan Mojseowicz, kapłan-jubilat, gr. kat paroch w Cieniawie w dek. brzeżańskim, zmarł w 82 r. życia, a 56 kapłaństwa.

We Lwowie zmarł Emil Matkowski, adjunkt urzędów pomocniczych.

Aleksander Schindler, rytownik, zmarł we Lwowie w 38 r. życia.

Gustaw Grossmann, emeryt. komisarz dyrekcji policji, zmarł we Lwowie w 80 r. życia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr Skarbka: Dziś we czwartek po raz trzeci „Sprzedana narzeczona", opera w 3 aktach Fryderyka Smetany; jutro w piątek po raz pierwszy „Miljony", komedja w 3 aktach Henryka Meilhac'a, z panią Zimajer-Rapacką w głównej roli; w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Majster i czeladnik", komedja w 2 aktach J. Korzeniowskiego i „Paziowie królowej Marysieńki", operetka w 2 aktach P. Dunieckiego; wieczorem o godzinie pół do 8 po raz czwarty „Sprzedana narzeczona".

Prof. Antoni Małecki ogłasza nowe, ważne dzieło historyczne pt. „Lechici w świetle krytyki historycznej." Rozprawa ta otwiera nową serję wydawnictw Zakładu narod. im. Ossolińskich.

Kalendarz strażacki na rok 1897. Staraniem krajowego związku ochotniczych straży pożarnych wydany został pierwszy rocznik kalendarza strażackiego. Oprócz części kalendarzowej i informacyjnej zawiera kalendarz udatne portrety: księcia Adama Sapiehy, naczelnika i dr. Alfreda Zgórskiego, zastępcy naczelnika związku strażackiego, następnie wyciągi z różnych regulaminów, dotyczących służby strażackiej i z ustawy o policji ogniowej, sygnały strażackie, wskazówki dla udzielających pierwszej pomocy w przypadkach nagłych, wskazówki dla kupujących sikawki, tabelki na wykazy ćwiczeń, pożarów, występów i czynnych członków w korpusie, a wreszcie wykaz zarządów związkowych straży pożarnych.

„Sprzedana narzeczona",

opera Fr. Smetany.

Jednym z najpotężniejszych impulsów wielkiego rozwoju sztuki muzycznej XIX stulecia, była niezawodnie i jest do dziś dnia idea narodowościowa. Jej to świat zawdzięcza, że tam nawet powyrastały kwiaty, gdzie według uczornego sądu opinji gleba była jałową i niepodatną do uprawy sztuki; jej to zasługa, że pojawiły się nowe formy i nowe rozliczne pootwierały źródła, chociaż chwilowo zaczęło się już zdawać, iż muzyka klasyczna wyczerpała wszystko, co istniało w dziedzinie melodji i rytmiki. Gdy sto lat temu rozróżniano conajwięcej smak szkoły francuskiej, niemieckiej, lub włoskiej; dzisiaj posiadamy całe bogactwo barw i odcieni, w których już nie o sam smak i styl w szkolnem znaczeniu tego słowa, ale o treść utworu i jego charakter chodzi. A siła w tym impulsie musi być wielka, kiedy nawet wszechwładny prąd postępowy — prąd wagnerowski, niosący ze sobą ogólne prawa dla form muzycznych nie zdołał zatrzeć tych charakterystycznych linij, stanowiących nieraz główną podstawę odrębności podziwianych przez nas utworów i dozwolił nam, po za wspólną wszystkim nowszym dziełom obfitością harmonji i polyfonji, oddawać się z zajęciem poznawaniu indywidualności odrębnych i typowych.

I opera Fryderyka Smetany, wystawiona wczoraj u nas we Lwowie po raz pierwszy, należy do rzędu tych utworów, które stworzył nie indyferentyzm, lecz poczucie narodowe, przywiązane do powietrza rodzinnej ziemi, krew bijąca tym samym rytmem, co krew ludu własnej ojczyzny. Emanuel Chwala w książeczce swej „Ćwierć wieku czeskiej muzyki" opowiada, iż raz na wieczorze u Liszta, Herbeck znany i poważany muzyk niemiecki, wobec znajdującego się tamże Smetany rzucił zdanie, iż „Czesi mogą być dobrymi muzykantami, ale nigdy kompozytorami". Zdanie to charakteryzujące dostatecznie uprzedzenie, nieuzasadnione — jak się później dobitnie okazało — ubodło do żywego Smetanę (wówczas bardzo młodego jeszcze), przysiągł też sobie w duszy, iż wszystkie swe siły wytęży, aby zdobyć miano narodowego kompozytora. Mimo więc, że grunt wykształcenia jego muzycznego był niemiecki, jak zresztą większej części muzyków środkowej i północnej Europy, to jednak w inspiracjach swych ulegał coraz snadniej podszeptom ludowej pieśni, która chociaż nie pojawiała się żywcem w utworach jego, przecież kładła na nich swe piętno — i wreszcie uzyskał to, do czego dążył: stał się nietylko uznanym ogólnie przez krytykę kompozytorem ale i wielbionym twórcą narodowej czeskiej opery, które to imię w całej pełni przyniosła mu zwłaszcza druga z rzędu opera „Sprzedana narzeczona". Jest ona dla Czechów tem, czem dla nas „Halka". Istotnie też, te same intencje kierowały naszym Moniuszką, co czeskim Smetaną, ta sama czysta i piękna idea przyświecała obu. Jednakże znaczenie tych dwóch dzieł dla sztuki jest odmienne, a jeszcze bardziej różnią się one w swym stosunku do dzisiejszej publiczności europejskiej.

Smetana w swej operze dał obrazek prosty, oświecony jasno, charakterystyczny, rozwijający się z życiem i zamknięty w ramach obmyślanych z wytrawnością znawcy. Jako muzyk łączy on wyborną technikę kompozytorską z inwencją swobodną i pełną poezji, obfite zasoby środków z poczuciem miary artystycznej. Jeżeli słuchacza uderza coś znanego, to są to chyba echa mozartowskiej muzy, ale dziwnie nadają one się do tej pogodnej, słonecznej atmosfery, na tle której rozgrywa się wcale niezawikłana „intryga" dowcipnego Janka sprzedającego swą ukochaną w tym celu, aby się nikomu innemu nie dostała. Podobnie jak prostą jest owa „intryga", tak przejrzystą jest budowa sztuki i cała architektonika muzyki: opera składa się z numerów zamkniętych, rzadko kiedy zbyt szeroko rozwiniętych; pełne życia i świeżości tańce (pyszny „farjant") przewijają się naprzemian z ustępami lirycznymi i charakterystycznymi, a postacie Marynki i Janka, Kieżala i Tomka jąkały, wreszcie Esmeraldy i komedjanta tworzą interesującą różnobarwność. Muzyka zbiorowa daje słuchaczowi prawdziwe użycie: brzmi pod względem wokalnym wybornie (znakomity chór rozpoczynający akt drugi lub prześliczny sekstet w akcie trzecim) niemniej doskonale w części instrumentalnej. Wszystko razem w całości ma swój styl i jednolitość i w tem leży głównie piękność kompozycji ocenionа z punktu widzenia czysto muzycznego.

Wracając do porównania z „Halką" cisnącego się mimowolnie pod pióro, w tej właśnie jednolitości, widzimy wyższość „Prodanej nevesty" nad najulubieńszą z naszych narodowych oper. Jako dzieło sztuki „Halka" nie posiada tego wykończenia artystycznego i tej miary, mimo, że całe ustępy nieraz są w niej porywające—pisane z polotem prawdziwie dramatycznym. Znaczna domieszka włoskości bruździ też na tle polskiem zarówno szlacheckiem jak ludowem, znacznie więcej, niż w „Sprzedanej niewieście" owe reminiscencje klasyczne na tle wesołej zamożnej wsi czeskiej—dowodem zaś tego trzeci akt z „Halki" który jako całość jest z pewnością najlepszą częścią opery, bo kompozytor utrzymał go doskonale i jednolicie w tonie ludowym. W tej różnicy wykończenia artystycznego powinniśmy widzieć przyczynę, dla której „Sprzedaną narzeczonę" wystawiają sceny zagraniczne, nie zajmując się naszą „Halką" tak, jakbyśmy tego pragnęli. Zresztą, opera Smetany w całej swej artystycznej prostocie jest na scenach karmiących się przeważnie muzyką wagnerowską lub jaskrawemi nowościami, jasną pożądaną chwilą odetchnienia, której „Halka" już ze względu na swe libretto dać nie może. Przyszłość dopiero przyniesie nam zapewne dzieło operowe, które w świecie zabłyśnie: może niem będzie „Goplana" Żeleńskiego, może inna jaka opera... Na razie poznawszy operę pobratymczego nam narodu, mimo, że nas na szerokiej arenie światowej wyprzedziła, uznać w niej musimy dzieło piękne i zasługujące na rozgłos, jaki sobie wszędzie zdobywa.

Czy i u nas „Sprzedana narzeczona" zrobiła na publiczność wrażenie tak wielkie jak zagranicą, nie podobna jeszcze przesądzać.

(35)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— A, prawda — pomyślała nagle — stanął przecież w obronie Jowisza!

I serce Nory zadrgało żywiej na to wspomnienie.

Ta historja z dymisją podobała się jej i to u człowieka, który przed chwilą nie miał w jej oczach łaski. Guy?.. Guy?.. Być może, że jest to jeden z tych ludzi, którzy w danej chwili stanowią przeznaczenie państw, stają się wielkimi na kartach historji... Ale w rezultacie, co ją to może obchodzić? Jaką to ma z nią styczność? A człowiek ten musi być w wysokim stopniu zarozumiały... jakiś francuski Gotfryd bez wątpienia, — dla tego, że napisał stylem napuszonym dzieło *Niemcy w Niemczech*, dla tego, że się nazywa Guy de Fresnay — który wyobraża sobie, iż wszystkie kobiety muszą mu padać do nóg!

— Nudzi mnie nareszcie; ten wasz Guy de Fresnay! — pomyślała. — Niech tylko przyjedzie, a zobaczymy. A jak się będzie starał podobać mi! Już to teraz niemal widzę. Będzie to znowu jakaś turecka głowa, z której ubawimy się z Jakóbem do syta. Muszę sobie dobrze naostrzyć ołówki, aby z niego zrobić pyszną karykaturę.. To francuski Gotfryd, jestem tego pewną.. No, przez cały tydzień będziemy się mieli z czego śmiać.. Każę mu się spytać Gotfryda, czy niedźwiedzie naprawdę uczą się tańczyć w Berlinie!

Nagle przestała myśleć i drwić i szydzić w myślach... Jakby wskutek niespodzianej błyskawicy stanęła w jej umyśle jasno i wyraźnie postać tego Guya, którego widziała poruszającego się i słyszała mówiącego przed ośmiu laty. W tej samej chwili doświadczyła tego uczucia, jak ongi, gdy się przy niej znajdował. Było to jakieś dziwne wzruszenie, jakby niespodziewana błogość; gdy jednakowoż przypomniała sobie, jak zadrżała wtedy i zgniewała się za jedną surową uwagę Guya, jak sobie przypomniała, że kiedyś strofował ją i miał nad nią władzę, duma jej oburzyła się. Nie chciała go sobie więcej przypominać, pamiętać o nim, czuła to jednak doskonale, iż w głębi duszy, gdzieś na samym spodzie, żyły jeszcze w cichości wspomnienia o Guyu daleko więcej barwne, niż to sama przypuszczać mogła.

Nora popadła w jakiś stan rozmarzenia, gdy Antoni ukazał się we drzwiach i rzekł głosem jasnym i donośnym:

— Pan Guy de Fresnay przeprasza, że przyjechał tak prędko i o tej godzinie i zapytuje, czy pan go przyjmie. Pan de Fresnay jest już po śniadaniu.

Nora drgnęła, a wszyscy powstali od stołu.

XLI.

Guy wszedł i po ukłonie, oddanym wszystkim, uścisnął rękę Franciszka; a w tej samej chwili, gdy się z nim witał, zwrócił się do Nory, nie puszczając z swej dłoni ręki przyjaciela

— Pani mnie zapewne już nie pamięta, panno Noro?

— Nie, przyznaję się do tego — odpowiedziała mała osóbka.

— Ja, przeciwnie.. Wyładniałaś pani bardzo — dodał.

I zwracając się do Mitryego, rzekł:

— Oryginalna postać, ta twoja córka.

Puścił rękę Mitryego i ująwszy swą długą i delikatną rękę Norę pod brodę, w ten sposób, jak się bierze małe dziecko, wziął ją na egzamin.

Nora, udręczona tem zachowaniem się, zmarszczyła brwi; próbowała odwrócić twarz, nóżka biła o podłogę, a Guy, zdawało się, iż nie zwraca wcale uwagi na te objawy niezadowolenia; przyciągał do siebie jej twarzyczkę i gładził ją po policzkach.

Nie ulegało dla niej najmniejszej wątpliwości, iż jej maleńka figurka i drobne kształty były przyczyną tego, że traktowano ją jak dziecko, a nie jak dorosłą kobietę. To też, gdy zrobiła przy kawie miejsce dla Guya obok siebie, pomyślała:

— Nienawidzę tego pana! Nie podoba mi się! Do czego to w końcu dojdzie?

A jednak przyznawała się sama przed sobą, iż Guy napełnia ją jakąś obawą, sama nie wiedziała, dlaczego.

To, do czego nie chciała się przyznać sama przed sobą, t. j. do tej obawy, jaką ją napełniał Guy de Fresnay stanowiło dla niej jednakowoż wielką atrakcję, której nie byłaby się wyrzekła dobrowolnie. Zasmakowała w tem, jak w jakiemś niejasnem wspomnieniu z lat dziecięcych zatartem od dawna, które na nowo powstało i ożyło.

Następnego dnia rano, gdy wstała, myślała o Guyu z niecierpliwością, czuła to, iż jego obecność zajmowała ją w wysokim stopniu, a myśl o jego długim pobycie miała nawet dla niej pewnego rodzaju urok, zwłaszcza, ze względu na rozrywki. Coś, jakby jasny błysk nadziei czegoś lepszego oświeciło szare tło jej życia.

Nora wstała też wesoła, chociaż z niezłomnem postanowieniem być wobec pan de Fresnay surową i poważną.

XLII.

Trzeba jednak było zacząć być uprzejmą, chociażby tylko ze względu na ogładę towarzyską.

Następnego dnia rano zaproponowała więc Nora gościowi przejażdkę konną.

— Dzisiaj nie mogę wam towarzyszyć — rzekł Mitry — ale Nora z chęcią przyjmie pańskie towarzystwo, mój drogi Fresnay. W stajni stoją dwa konie wierzchowe, doskonałe... wybieraj pan tego, który ci się lepiej podobać będzie.

Miniaturowa amazonka siedziała już na swoim arabczyku, a Guy kłusował przy jej boku drogą prowadzącą z Cavalaire do Dattier, a stąd do Lavandou.

Pan de Fresnay podziwiał to szczególne dziecko, tak małe, tak wątłe, a jednak tak pewne siebie i tak dumne. Gdy zwracała do niego twarzyczkę, uderzał go wyraz jej twarzy trochę wzruszony, choć nie wiedział, z jakiego powodu. Dziecko w niej pociągało go ku sobie, mała kobietka napełniała go obawą, a chochlik drwił i szydził z niego w najlepsze. Czuł się zakłopotanym i to z pewnością po raz pierwszy w swojem życiu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

granicą, trudno orzec; bo oddzielić istotną wartość dzieła od wartości wykonania, jest rzeczą krytyka — publiczność nie zawsze zarówno sobie z tego sprawę zdaje; z pewnością zaś nie oklaskuje zbyt skwapliwie rzeczy pięknych nawet, jeżeli są słabo wykonane. Wczoraj, uczyniła wyjątek dla sekstetu, który powtarzano mimo wielu braków. Zresztą, oklaskiwano żywo tańce, deut Maynki z Tomkiem i niektóre inne ustępy opery.

Jeżeli mówimy o brakach w wystawieniu „Sprzedanej narzeczonej“, to uwaga ta nie odnosi się do strony zewnętrznej, bo była ona bardzo staranną, tylko do strony muzycznej, która potrzebuje wygładzenia i może jeszcze wiele zyskać na czystości i poprawności. Do podniesienia całości przydałoby się także bardzo, zastąpić recytatywa prozą, tak jak to uczyniono w Warszawie.

W ciągu następnych przedstawień napiszemy jeszcze o wykonaniu Dziś niechaj wystarczy notatka, że wzięły w niem udział panie Bohussówna, Kasprowiczowa, Radwan i Skalska, oraz pp. Orzelski, Bogucki, Jerzyna, Kiczman, Lelewicz i Kratochwil. — Dyrygował p. H. Jarecki.

Teatr był zapełniony szczelnie, część zaś ta naszej publiczności, która „Sprzedanej narzeczonej“ jeszcze nie słyszała, niech pospieszy do teatru; warto bowiem, aby uprzedzenia, jeżeli je kto ma do czeskiej muzyki. ustąpiły wobec tego dzieła, pełnego wartości i wdzięku.

St. Niewiadomski.

Ostatnie wiadomości.

Korespondent wiedeński *Pester Lloyda* donosi o interwiewie z Pobiedonoscewem, który oświadczył, iż wiadomość, jakoby Szyszkina mianowano następcą ks. Łobanowa, jest fałszywą. Car nie rozstrzygnął jeszcze tej sprawy, a nawet po jego powrocie do Petersburga, który ma nastąpić 30. b m., nie prędko zapadnie ostateczna decyzja co do wyboru ministra spraw zagranicznych. Mianowanie ministra nie jest wcale dla cara łatwą rzeczą, skutkiem czego Szyszkin jeszcze przez niejaki czas będzie tymczasowo kierował ministerstwem. Mówiono także o kandydaturze ambasadora londyńskiego Staala, lecz Pobiedonoscew nie sądzi, aby Staala powołano na to stanowisko.

Pobiedonoscew zaznaczył dalej, iż o rzeczywistem przymierzu między Rosją a Francją nie może być mowy. Panuje tylko przyjazny stosunek między oboma państwami, więcej nic; o tem jest cała Rosja przeświadczoną „Dziękowaliśmy zresztą Bogu i byliśmy szczęśliwi — dodał Pobiedonoscew — gdy car opuścił Francję, albowiem byliśmy w ciągłej obawie... Na Francuzów nie można przecież wiele liczyć...“

N. W. Tagblatt otrzymał ze Lwowa doniesienie, że p Filip Zaleski złoży mandat do parlamentu i zostanie prezesem galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Wynurzenia Bismarcka.

Artykuł ks. Bismarcka o sojuszu niemiecko-rosyjskim zamieszczony w *Hamburger Nachrichten* który w całej Europie narobił wielkiej wrzawy brzmi jak następuje:

„*Vossische Ztg.* wspomina, iż ks. Gorczakow, usunął się ze swego urzędu w r. 1882, zmarł zaś w r. 1883, a ks. Bismarck jeszcze potem przez lat 7 był kanclerzem; jeśli osoba Gorczakowa — pisze — była jedyną przeszkodą do zawarcia traktatu rosyjsko-niemieckiego, to przez owe siedm lat miał ks. Bismarck dość czasu do zawarcia tego traktatu.

„Ks. Gorczakow nie był jedyną przeszkodą. Pomimo swego wysokiego stanowiska nie był jednak tak wszechpotężnym, aby mógł pracować ze skutkiem nad zerwaniem wszelkich węzłów przyjaźni między Niemcami a Rosją, gdyby mu nie przyszły w pomoc inne wpływy i inne wypadki. Rosyjska polityka wojenna nie miała tych sukcesów, jakich się po niej spodziewano, zapewne dlatego, że swej działalności nie trzymała w tych granicach, które im początkowo oznaczyła, nadto także dlatego, że wojska jej przed powołaniem na wodza jenerała Totlebena, nie były tak umiejętnie prowadzone, aby mogły sobie zapewnić zwycięstwo. Jeżeli polityce rosyjskiej przypisywano jakieś daleko idące cele, to nie była ona dostatecznie zdecydowaną, aby równocześnie z temi siłami, które jej pozostały, uderzyć na Stambuł.

„W sześć tygodni później nie można już było naprawić tego błędu. Popełniano więc błędy wojenne i polityczne, a winy ich nie chciano przypisać kierownikom spraw państwowych, lecz usiłowano zwalić ją na dobrodusznego niemieckiego przyjaciela. W wysokich, a może najwyższych sferach powiedziano sobie wówczas: Poparcie Niemiec jest za platoniczne, za mało praktyczne. Lecz po za przyjaźń platoniczną, t. j. po za przyjazną neutralność Niemcy wyjść nie mogły, gdyż rząd niemiecki nie chciał na siebie brać wielkiej odpowiedzialności przed narodem. Ale to jest faktem, że oprócz Gorczakowa także inni kierownicy nawy państwowej w Rosji usiłowali błędy swe zwalić na kogo innego, szukali winowajcy, a „platoniczny“ Niemiec zdawał się im być do tego celu najodpowiedniejszym. Pod tym względem przeto ma *Vossische Ztg.* słuszność, że Gorczakow sam nie był dość silnym, aby Rosję, dawną przyjaciółkę Niemiec, przemienić w ich nieprzyjaciółkę, jak tego chciała prasa rosyjska po kongresie berlińskim.

„Ale artykuł *Voss. Ztg.* utrzymuje, że takie same stosunki trwały po ustąpieniu i śmierci Gorczakowa, gdyż jego następcy i carowie rosyjscy prowadzili dalej politykę w duchu Gorczakowa.

„To jest absolutnie nieprawdą. Już w Skierniewicach, a więc wkrótce po zmianie tronu i po ustąpieniu Gorczakowa nastąpiło porozumienie się w sprawie polityki między Niemcami i Rosją i to wzajemne porozumienie się trwało aż do r. 1890 Do tego czasu oba te mocarstwa w tem się zupełnie zgadzały, że jeśli z nich jedno zostanie zaczepione, to drugie zachowa przyjazną neutralność. A więc gdyby Francja napadła na Niemcy, toby Rosja zachowała się zupełnie neutralnie i nawzajem Niemcy miały się zachować neutralnie, gdyby na Rosję napadł jaki zewnętrzny nieprzyjaciel. Porozumienie to nie zostało po ustąpieniu ks Bismarcka odnowiono a to dla tego, że Caprivi zabezpieczenia tego nie pragnął, podczas gdy Rosja miała najlepsze chęci. Prócz tego nastała polonizacyjna era ze Stablewskim i Kościelskim, tak, iż rząd rosyjski musiał się zapytać: „Jakie cele może mieć ten pruski polonizm, który tak jaskrawo sprzeciwia się tradycjom Wilhelma I?“

„Pomijamy inne równoczesne symptomy antirosyjskich prądów w polityce z ulicy Wilhelmowskiej, gdyż postawa Capriviego w polityce europejskiej i polskiej była już tego rodzaju, że Rosja musiała się zastanowić nad przyszłością. Podczas wojny krymskiej, europejskie mocarstwa: Francja, Anglja, Włochy, wystąpiły do walki z Rosją, Austrja groziła jej tem samem, jeśli nie uczyni jej pewnych koncesyj, a Prusy tylko wielkimi wysiłkami wstrzymano od przyłączenia się do koalicji wszystkich mocarstw europejskich przeciw Rosji. Nie chcemy powiedzieć, aby prawdopodobnem było powtórzenie się tej komplikacji, ale zupełnie dobrze rozumiemy, jeśli tak potężne i niezwyciężone mocarstwo jak Rosja mówi sobie: „Pewnego sprzymierzeńca musimy mieć w Europie. Dawniej liczyliśmy na przymierze trójcesarskie, później na wzrastający w potęgę dom Hohenzollernów. Jeżli atoli z tej strony, miasto szczerej pomocy w trudnem położeniu, widzimy traktowanie sprawy polskiej w nieprzyjaznym duchu dla Rosji, to musimy postarać się o inne oparcie, które dotychczas nie miało dla nas żadnej siły przyciągającej.“

„Tak więc, Kronsztadt z marsyljanką i poważne zbliżenie się carstwa do francuskiej republiki powstało jedynie wskutek błędów polityki Capriviego, która zniewoliła Rosję do szukania zabezpieczenia we Francji.“

* * *

Jak widzimy, ks. Bismarck usiłował przedewszystkiem potępić swego następcę na urzędzie kanclerskim, hrabiego Capriviego, i politykę jego względem Polaków przedstawić jako bezpośrednią przyczynę dwuprzymierza rosyjsko-francuskiego. Moglibyśmy być poniekąd dumni z tej ważnej roli, jaką — zdaniem ks. Bismarcka — odegrać mieliśmy w ostatnich ewolucjach międzynarodowych. Były kanclerz atoli sam w to nie wierzy, a użył nas jedynie jako środka do zadokumentowania swej nienawiści ku Capriviemu, ogłaszając równocześnie światu — co jest najważniejszem — że do roku 1890 istniało obok przymierza z Austrją, porozumienie pomiędzy Niemcami a Rosją. Dzięki gadatliwości byłego kanclerza dowiaduje się świat, że Niemcy nosiły płaszcz na dwóch ramionach, zabezpieczając się przymierzem z Austrją w razie niedotrzymania układu ze strony Rosji i odwrotnie, przymierzem z Rosją na przypadek zawodu ze strony Austrji.

* * *

We włoskich sferach rządowych — wedle doniesień ostatnich z Rzymu — przyjęto rewelacje bismarkowskie z wielkiem niedowierzaniem. Nie może się snać w głowie pomieścić politykom włoskim, iżby rzeczywiście istniała była osobna umowa o neutralność wzajemną po między Niemcami a Rosją bez wiedzy Austrji i Włoch. Na poparcie tej niewiary przytaczają, że już na dłuższy czas przed ustąpieniem Bismarka, polityka rosyjska wkroczyła na nowe tory, a zwalczaną była w sposób gwałtowny przez kanclerza niemieckiego zarówno na polu ekonomicznem, jak dyplomatycznem. Są przecież na to dowody. Gdyby jednak mimo to dzisiejszy artykuł *Hamb. Nachr.* miał jakąkolwiek podstawę rzeczową, to byłby on raczej cennem świadectwem grzeczności dyplomatycznej ekskanclerza, aniżeli jego szczerości, którą zwykł był tak się chwalić zawsze. — W tym samym sensie pisze też półurzędowa *Tribuna*, akcentując, że jeśli wynurzenia Bismarka są autentyczne, w takim razie naprowadzają wcale niemiłą refleksję co do otwartości i szczerości Bismarka. Jeśli hr. Caprivi wypowiedział tę tajną umowę, wówczas postąpił sobie jako uczciwy człowiek. A ustąpienie Bismarka była w takim razie szczęściem dla trójprzymierza, którego podstawą główną może być jedynie wzajemne zaufanie.

(Telegramy „Dziennika Pol.“)

Wiedeń 28 października. Wynurzenia Bismarcka zajmują jeszcze ciągle całą prasę.

Neue freie Presse oparta na interwiewie z pewnym niemieckim mężem stanu (zapewne Bismarckiem) konstatuje dziś, iż fakt istnienia niemiecko rosyjskiego traktatu o neutralności żadnej nie ulega wątpliwości, a nadto również jest prawdą, iż Niemcy o tej ugodzie Austrji wcale nie zawiadomiły. Jako okoliczność dla trójprzymierza bardzo pomyślną podnosi *Neue freie Presse* ten fakt, iż ów traktat o neutralności Niemiec i Rosji po upadku Bismarcka wcale nie został odnowiony,

Londyn 28. października. *Times* pisze: Fakt, o którym doniosły *Hamb Nachr.* był już od dawna głośną tajemnicą, ale zyskuje na ważności dlatego, że Bismarck kategorycznie dziś go potwierdza, a więc z dotychczasowej sfery plotek przechodzi on w sferę rzeczywistości. *Times* sądzi, iż owo doniesienie *Hamb Nachr.* jest tylko dowodem jak niezszlachetną i pełną kłamstw politykę prowadziły Niemcy za czasów rządu Bismarcka. Lecz polityka ta nie dała żadnych dodatnich owoców właśnie wskutek dwulicowego postępowania kanclerza. Nie jakaś nieistniejąca w Niemczech era polonizacyjna i nie błędy polityki rosyjskiej rzuciły Rosję w ramiona Francji, lecz podstępne działanie Bismarka. Car Aleksander III. przyszedł do przekonania, iż Bismarkowi ufać nie można i że jego plany zagrażają pokojowi Europy i dlatego też począł usuwać się od Niemiec. Więc jedynie nieufność cara do Bismarcka była pierwszym krokiem na drodze prowadzącej do aljansu z Francją.

Berlin 28. października. Niektóre dzienniki oświadczają, iż w celu zażegnania nieufności Austrji do Niemiec, koniecznem jest, aby rząd w sprawie wynurzeń bismarkowskich wydał jakiś urzędowy komunikat.

Berlin 28 października. W tutejszych sferach rządowych panuje wielkie oburzenie na Bismarcka za jego artykuł. Są one przekonane, że we Wiedniu ani chwili nie wątpiono o pewności i lojalności polityki dzisiejszych kierowników niemieckiej nawy państwowej.

Berlin 28 października. Wreszcie odezwały się sfery urzędowe w sprawie wynurzeń Bismarcka. *Reichsanzeiger*, organ rządu niemieckiego donosi, iż jest upoważniony do oświadczenia, że rząd w sprawie artykułu zawartego w *Hamb Nachr* wcale nie zabierze głosu. Rząd niemiecki jest przekonany iż ufność w pewność, wierność polityki niemieckiej jest tak silną, iż nic jej zachwiać nie zdoła.

Oświadczenie to jest niejako potwierdzeniem wynurzeń bismarkowskich. Gdyby traktat rosyjsko niemiecki nie istniał byłby mu *Reichsanzeiger* z pewnością zaprzeczył. Tak zaś wywija się sianem, twierdząc, iż rząd w tej sprawie głosu zabierać nie chce.

Berlin 27. października. W niektórych kołach podnoszą, że rewelacje *Hamb. Nachrichten* nie mogły być ogłoszone bez wiedzy rządzących kół w Niemczech, skoro zawierają wprost zdradę tajemnic urzędowych, jakiej nawet Bismarck nie śmiałby się dopuścić.

Z innej strony zaznaczają, iż według opinji kół rządowych nie byłoby właściwem, aby czynni ministrowie wypowiadali swoje zdanie o nieodpowiedzialnych rewelacjach nieczynnego męża stanu. W każdym razie, dodają, iż mężowie, stojący obecnie u steru, nie prowadzą polityki z podwójnem tłem. Rząd niemiecki trzyma się stanowczo trójprzymierza, pragnie dotrzymać wszelkich zobowiązań, wypływających z traktatów i oczekuje tego także od swoich sprzymierzeńców, licząc na zaufanie z ich strony.

Monachjum 27. października. *Münch. Allg. Ztg.* zaznacza, że niemiecko rosyjskie porozumienie, jeżeli rzeczywiście istniało, godziło się zupełnie z brzmieniem i duchem trójprzymierza i nie zawiera wcale moralnej zdrady.

Wiedeń 28. października. *Neue freie Presse* ogłasza interview z pewnym rosyjskim dyplomatą, w którem tenże oświadczył, że ze strony Rosji nie nastąpią żadne oświadczenia w sprawie rewelacyj ks. Bismarcka; dopiero 20 stulecie wyjaśni tę sprawę.

Kolonja 28 października *Köln. Ztg.* oświadcza, że stosunki między Rosją a Niemcami stały się właśnie od ustąpienia ks. Bismarcka serdeczniejsze; dlatego też trudno pojąć, do jakich celów zmierza artykuł *Hamb. Nachrichten*, wyjawiający taką zdradę zaufania, za którą ks. Bismarck swojego czasu postawił Arnima przed sąd. Rząd niemiecki stara się jedynie o to, ażeby u sprzymierzeńców Niemiec nie powstała żadna wątpliwość względem wierności Niemiec.

Wiedeń 28. października. Ogólne zdziwienie wywołuje tu ten fakt, że *Fremdenblatt* dotychczas nie zajął jeszcze żadnego stanowiska w sprawie wynurzeń Bismarcka. Wszyscy oczekują, że w *Fremdenblacie* okaże się oświadczenie, że mimo wynurzeń Bismarcka wiara w trwałość sojuszu austroniemieckiego nie będzie zachwianą. Jeżeli takie oświadczenie nie [illegible]pi, to wówczas źle z trójprzymierzem.

Rada państwa.

Fremdenblatt omawia wczorajszą deklarację hr. Badeniego i podnosi, że to musi każdy przyznać, iż słowa prezesa gabinetu nie były natchnione żadnym duchem stronniczym. Odbijają one poglądy konserwatywnego i konstytucyjnego męża stanu. Ze słów tych czerpać można uspokajające przeświadczenie, że żadna kwestja konstytucyjna nie jest obecnie aktualną, zatem nie należy się obawiać żadnych walk, któreby wprawiły izbę w takie rozdrażnienie jak reforma wyborcza. Także oświadczenie co do stanowiska rządu w kwestji czeskiej powitać należy sympatycznie, bo w niem tkwi poczciwa myśl. Nigdy nie może być celem rządu wysuwać Czechów przeciw Niemcom i odwrotnie i czerpać siły swe w walce narodowościowej.

Extrablatt pisze, że słowa prezesa gabinetu są dostateczną rękojmią, iż drzewa reakcji nie urosną w niebiosa, a ustawy szkolne są zabezpieczone przeciw wszelkim atakom.

Presse podnosi zgodność wczorajszego oświadczenia hr. Badeniego z deklaracją złożoną po objęciu urzędu.

Wiener Tagblatt podnosi, że hr. Badeni odpowiedział ile możności jak najjaśniej na postawione mu pytanie. Jeżeli zaś może nie zadowoliła ta mowa ani Czechów ani Niemców, to dlatego, że była zanadto rozumna.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 28. października. (*Z komisji budżetowej*). Wczorajsza dyskusja nad funduszem dyspozycyjnym zaznaczyła się ostrym tonem lewicy, podyktowanym przez kierowników stronnictwa w Pradze. Raz jeszcze okazało się, że spór czesko-niemiecki dominuje ponad wszystkiemi innemi sprawami i zatruwa całe życie publiczne w Austrji.

Referent Beer wprowadzając dyskusję, wskazał na zaniepokojenie, jakie w szeregach lewicy wywołała odpowiedź prezydenta gabinetu na interpelację w sprawie wiecu katolickiego w Solnogrodzie. Zdaniem mowcy odpowiedź ta wywołała powszechne zaniepokojenie co do przyszłego kierunku rządu. Mowca zapytuje rząd: 1. czy ma zamiar zmienienia ustaw wyznaniowych i kościelno politycznych? 2. czy rząd ma zamiar zmienić ustawy szkolne?

P. Halwich zaczyna od zaznaczenia, że w całym świecie zawotowanie funduszu dyspozycyjnego równa się wotum ufności. Hr. Taaffe był innego zdania, hr. Badeni jednak, jak sądzi mówca, stoi na właściwszem stanowisku i uznaje, że fundusz dyspozycyjny jest probierzem zaufania. Mówca konstatuje, że większość Niemców czeskich z największą nieufnością odnosi się do rządu. Dalej wdaje się w historyczny wywód, z którego wynika, że Niemcy czescy oszukani zostali zarówno przez Taaffego, jak przez koalicję; trzeci raz oszukać się już nie dadzą. Stawia następnie cały szereg częścią bardzo naiwnych pytań — i tak pyta, czy uznaje rząd, że prowokacja swawolna walki domowej w Czechach wyszła ze strony Czechów? Czy hr. Badeni pochwala tę prowokację, czy też ma zamiar dać Niemcom należną ochronę? W jaki sposób chce hr. Badeni wzmocnić zanikłe zaufanie Niemców czeskich do rządu? Czy może hr. Badeni dać zwięzłe oświadczenie, iż we wszelkich okolicznościach utrzymać pragnie dzisiejszą konstytucję, a w szczególności dzisiejsze prawnopaństwowe stosunki? Od odpowiedzi na te pytania (a raczej rebusy, *przyp. kor.*) czyni mowca zawisłem swoje głosowanie.

Następny mówca p. Pacak ilustruje najwymowniej żale p Hal[illegible]ha oświadczając znów ze swej strony, że Cze[illegible] w wysokim stopniu niezadowoleni. Zresztą sądzi mówca, że po uchwaleniu reformy wyborczej izba nie powinna uchwalać budżetu.

Z kolei przemawiał p. Russ, ale już w sposób bardziej umiarkowany. Podnosi żale narodu niemieckiego w Czechach. Ten przynajmniej nie zadał hr. Badeniemu tylu rebusów.

Hr. Badeni oświadcza przedewszystkiem, iż w uchwaleniu funduszu dyspozycyjnego rząd nie może się dopatrywać kwestji zaufania, gdyż rząd dzisiejszy, nie jest rządem wyszłym z łona stronnictw, nie posiada programu żadnego stronnictwa i nie uważa tego bynajmniej za szczęście dla Austrji, gdy nią kieruje rząd jakiegoś stronnictwa.

Nie uznawać olbrzymich trudności czasów obecnych, zamknąć się w historycznej przeszłości i rządzić według raz ustanowionej normy, znaczyłoby postępować tak, jak ów lekarz, który pozwolił pacjentowi umrzeć dlatego jedynie, aby uratować tezę.

Rząd stoi poza stronnictwami i nie jest i nie był nigdy od któregokolwiek z nich zawisłym. W takiej sytuacji może się niekiedy zrodzić przypuszczenie, iż rząd lawiruje między poszczególnemi stronnictwami i z sytuacji w sytuację wpadając, wpada też równocześnie w sprzeczność z samym sobą. Minister-prezydent oświadcza z całą świadomością, że jest to tylko pozór.

Rząd stoi na stanowisku obecnej konstytucji, co nie wyklucza bynajmniej jej przekształcenia lub reformy. Rząd ma nadzieję, iż gdyby się okazała potrzeba rozszerzenia konstytucji, stronnictwa nie będą temu stawiały przeszkód i ostatnia reforma wyborcza przyszła precież do skutku z pomocą stronnictw.

W kwestjach szkolnych, kościelnych i politycznych pozostanie rząd wiernym miarodajnemu duchowi swego programu i odrzuci każdy skrajny kierunek. Konsekwentnie trzymać się będzie prerogatyw państwowych i zdecydowany jest utrzymać w całości instytucje, utworzone dla dobra ludów.

Różnorodność stosunków w poszczególnych królestwach i krajach nie pozwala na to, aby niemi rządzić według jednego i tego samego szablonu Kwestja narodowościowa będzie zawsze i dla każdego rządu jedną z najważniejszych, a każdy rząd musi dążyć do utrzymania pokoju między narodowościami. Rząd ma obowiązek bronić objawów życia narodowego bezstronnie, nie może jednak ścierpieć, aby jedna narodowość wdzierała się w sferę drugiej. Oby tylko przywódzcy walczących z sobą stron nie okazywali zbyt wiele drażliwości i czułostkowości.

Rząd, który ma na oku takie cele, nie ma co najmniej potrzeby markowania znaczenia narodu niemieckiego w Czechach, które się samo przez się rozumie.

Hr. Badeni zakończył swoją mowę apelem do stronnictw, aby postępowały umiarkowanie, poczem dyskusję przerwano.

Wiedeń 28. października. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu zakończy się zapewne dyskusja nad ustawą o swojszczyźnie.

Wiedeń 27. października. (*Z izby posłów*) Na dzisiejszem posiedzeniu wniósł p. Kronawetter interpelację w sprawie ostatniego aresztowania ks. Stojałowskiego.

Wiedeń 27. października. Wczorajsze oświadczenie hr. Badeniego zadowolniło prasę liberalną w ogólności, tylko *N. fr. Presse* nazywa je niedostatecznem. Zresztą słychać, iż tylko niemiecko czescy posłowie głosować będą przeciwko funduszowi dyspozycyjnemu i budżetowi.

Wiedeń 28. października. Klub młodoczeski ogłasza, iż uważa p. Vaszaty'ego, jako takiego, który wystąpił ze stronnictwa młodoczeskiego. Przyczyną tego są napaści tego posła na niektórych członków klubu. Komitet wykonawczy w Pradze, jak mnie zapewniają posłowie młodoczescy, potwierdzi tę chwałę.

Wiedeń 28. października. Posłowie niemieccy z Czech, postanowili dopiero po ukończeniu rozpraw nad funduszem dyspozycyjnym, rozstrzygnąć kwestję swego stanowiska wobec rządu.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 28. października. Dotychczas znany jest wybór z 8 okręgów kurji wiejskiej. Wybrano do sejmu dolne austrjackiego 6 antysemitów 1 ze stronnictwa niemiecko-ludowego, a w jednym okręgu przyjdzie do ściślejszego wyboru.

Paryż 28. października. Prezydenci izby i senatu przy otwarciu posiedzeń wygłosili gorące patrjotyczne przemowy na temat bytności cara w Wiedniu i z naciskiem podnieśli znaczenie odwiedzin carskich, oraz pokojowy charakter francusko-rosyjskiego przymierza.

Wiedeń 28. października. Rada miejska 93 głosami przeciw 33, uchwaliła przystąpić do budowy własnej gazowni.

Wiedeń 28. października. Zwołane przez nowo utworzone socjalno polityczne stowarzyszenie zgromadzenie wyborców, było bardzo licznem. Przybyło na nie kilka tysięcy wyborców. Zgromadzeni hucznymi oklaskami przyjęli postawionych przez wydział stowarzyszenia sześciu kandydatów do sejmu dolnoaustrjackiego z I. dzielnicy m. Wiednia. Nadzwyczaj sympatycznie witano prof. uniwers. wiedeńskiego dra Filipowicha, założyciela socjalno politycznego stowarzyszenia.

Rzym 28 października Księstwo czarnogórscy odjeżdżają jutro z Rzymu do Brindisi.

Petersburg 28. października. Rozgłoszona przez dzienniki wieść o tem, jakoby ambasador rosyjski w Stambule Nielidow miał pójść na urlop, jest bezpodstawną.

Stambuł 28. października. Wielki wezyr wydał do wszystkich władz policyjnych cyrkularz, w którym donosi, że ostatnimi czasy 60 Ormjan w przebraniu przybyło z zagranicy do Stambułu i rozpierzchło się po dzielnicach ormjańskich. Namawiają oni zamieszkałą tam ludność ormjańską aby porzuciła swe mieszkania i rozbiegła się po europejskich dzielnicach, gdyż komitet ormjański zamierza najpóźniej za 12 dni wykonać nowy zamach. Dlatego nakazuje wielki wezyr jak największą czujność.

W mieście obiega pogłoska, że Ormjanie chcą wzniecić pożary w dzielnicach mahometańskich

Stambuł 28. października. Dla sandżaków małoazjatyckich zamianowano pięciu chrześcijan pomocnikami gubernatorów. Są to Grecy, Ormjanie i katolicy.

Stambuł 28. października. Sfery rządowe zaprzeczają pogłosce, jakoby Porta postanowiła nałożyć przymusową kontrybucję na ludność. Rząd otworzył tylko zwykłą dobrowolną subskrypcję celem zebrania koniecznych funduszów na uzupełnienie wyekwipowania wojska. W pierwszej linji powołani są muzułmanie do wzięcia udziału w tej subskrypcji, chrześcijanom zaś pozostawione to jest zupełnie do woli.

Stambuł 28. października. Minister budowli Mahmud Dżelal Eddin otrzymał order Iftiaz z brylantami.

Essen 28. października. Cesarz Wilhelm i książę pruski Henryk przybyli tu wczoraj i udali się do willi „Hügel“, której właściciel, fabrykant armat Krupp, podejmował ich obiadem.

Gravosa 28. października. Trzy okręty austrjackiej marynarki „Laudon“, „Nautilus“ i „Zrinyi“, manewrujące na wybrzeżu południowej Dalmacji, zderzyły się wczoraj o 3. rano skutkiem gwałtownego wichru. Wszystkie trzy zostały uszkodzone i celem naprawienia tych uszkodzeń płyną do Poli. Z załogi nikt nie został skaleczony.

Rzym 28 października. Książę Neapolu odjeżdża z żoną do Florencji jutro rano, zaś król Humbert z żoną, z królową portugalską Marją Pią i księciem Oporto do Monzy.

Meppen 28. października. Cesarz Wilhelm i brat jego książę Henryk przybyli tu wczoraj przypatrzeć się próbnemu strzelaniu z nowych dział okrętowych, przeznaczonych dla marynarki niemieckiej.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 28 października

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 368·25, Węgi Kredyty 405 25, Anglobanki 154 50, Wiedeński „Bankverein“ 260·—, Uniony 292·—, Laenderbank 247·50, Sztacbany 362·50, Lombardy 101·—, Elbethale 277·—, Kolej północno-zachodnia 272·—, Tytuniowe 152 50, Rima 244·—, Alpiny 84·60, Renta majowa 101 10, Węg. renta koronowa 99·10, Losy tureckie 46·60, Marki niemieckie 58·83.

Berlin 28. października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Paritāt*). Kredyty 311·75 (367 94), Sztacbany 307·25 (362 91), Lombardy 88 50 (101·76) Disconto 226·10. Usposobienie ciche.

Frankfurt 28. października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Paritāt*). Kredyty 230 75 (367·70), Sztacbany 154 40 (362 66), Lombardy 43 40 (101·59), Laura —·— (—·—), Harpener —·—, Disconto 205 75. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 października 1896 r.

HOTEL ŻORZA. A. hr. Potocka z Warszawy. J. Wiktor z Czudca. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. M. Bużenin Mniszek ze Skwarzawy. R. br. Gautier z Nicei. Z. Jordan z Wojnicza. J. Markowski z Warszawy A. br. Popper z Bukowiny. G. Mac-Jntosh ze Stryja. J. Machanek z Marienthal E. Schneider z Wiednia.

Drobne ogłoszenia.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,
wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
mieszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
"	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
"	8.50	z Stryja i Ławocznego
"	8.35	z Podwołoczysk i Brodów
"	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	11.—	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
"	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
"	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
"	2.24	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczysk i Brodów
"	5.40	z Bełżca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
"	6.15	z Suczawy i Czerniowiec
"	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
"	7.45	z Janowa
"	8.03	z Brzuchowic
pospiesz.	8.40	z Krakowa
"	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
"	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
osobowy	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
"	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
"	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
"	3.10	z Bełżca w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
"	8.40	do Krakowa w poł. N. Sączem i Rozwadow.
mieszany	9.15	do Bełżca w poł. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
"	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9.45	do Janowa
"	9.55	do Krakowa w połącz. z Jasłem i Rawą
	10.25	do Podwołoczysk i Brodów
pospiesz.	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
"	3.—	do Janowa
	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
	6.45	do Krakowa w połącz. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.32	do Stryja i Ławocznego
	8.25	do Janowa
	10.10	do Czerniowiec i Suczawy
	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospiesz.	11.—	do Krakowa w poł. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
	5.25	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.